Nr. 115. Niedziela. Kraków, dnia 28. grudnia 1902.

KURYER KRAKOWSKI

Przedplata wynosi:
w Krakowie miesięcznie 1 korona
kwartalnie 3 „
na prowincyi miesięcznie 1 k. 40 h.
kwartalnie 4 k.

Ilustrowane pismo codzienne dla wszystkich.

Numer pojedyńczy 3 ct.

Ogłoszenia po 20 hal. za wiersz petitowy.

Kuryer wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych o godzinie 2 popołudniu.

Adres Wydawnictwa:
Kraków, ul. Karmelicka l. 7. — Nr. Telefonu 494.

Redaktor:
KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ.

Krwawa zemsta.



(Opis wewnątrz numeru str. 8).

Jak utrwalić pokój w Europie?

Od wieków lepsza część ludności marzy o osiągnięciu pokoju powszechnego. Dużo wielkich umysłów, marzących o pokoju na ziemi, przezwano utopistami, a jednak idea ta nie tylko tkwi, lecz kiełkuje.

Dowód tego widzi p. Mamacow, którego artykuł streszczamy (S.-Pięt. Wied. Nr. 329) w organizacyi w Hadze międzynarodowego sądu polubownego.

Naturalnie p. Mamacow zachwyca się naprzód Rosyą, że stanęła na czele wielkiego dzieła zapewnienia pokoju Europie i całemu światu.

Każdy zbój, (nasza uwaga), jeżeli już dużo nakradł i namordował, pragnie w spokoju używać słodyczy dobrze zasłużonego żywota.

Dużym krokiem na drodze pokoju jest, zdaniem p. Mamacowa, uznanie przez mocarstwa samej idei sądu polubownego, ale trzeba, żeby uznanie to nie było jeno platonicznem, żeby sam sąd polubowny doznawał opieki mocarstw i żeby wyroki jego były przez wszystkich szanowane.

Co do przymierzy: podwójnego i potrójnego, to autor dopatruje się objawów przeświadczenia, że szczęśliwość ogólna może być osiągnięła tylko wówczas, gdy pomiędzy obu wielkimi aliansami zapanuje zaufanie zobopólne i wspólne dążenie do zgodnego rozstrzygnięcia poważnych spraw i sporów międzynarodowych.

„Oto powody, dla których jedno z mocarstw trójprzymierza, Austro-Węgry, porozumiało się z Rosyą co do spraw półwyspu Bałkańskiego. Oto przyczyny, dla których Włochy, wygładziwszy stosunek z Francyą, starają się przez osobę króla wejść w stosunki przyjaźni z Rosyą. Dowód tego przeświadczenia widzimy i w tem, że cesarz Wilhelm II stara się dojść do porozumienia z rządem rosyjskim i zamierza pono pojechać do Paryża dla zadokumentowania uczuć przyjacielskich pomiędzy dwu i trójprzymierzem."

Wszystkie te oznaki pocieszają autora, ale skłaniają go do wniosku, że mocarstwa winny przedewszystkiem szczerze i uczciwie zażegnać wszelkie spory, utrudniające działanie w imię wielkiej idei pokoju.

Po wojnach, zaborach, po rozdrobnieniu organizmów podług woli rządów, po wojnach napoleońskich główną zasadą rządzenia stały się interesy narodowe, a w XIX stuleciu wystąpiły interesy narodowościowe, w imię których Rosya, Francya i Anglia wyswobodziły Grecyę z jarzma tureckiego i w imię tej samej idei powstały dążenia nacyonalistyczne we Włoszech, w Niemczech, a w ostatnich czasach pośród Słowian.

Nacyonalizm będzie też zapewne długo czynnikiem, nurtującym narody, a wobec tego mocarstwa winny zgodnie ułożyć się co do uregulowania tego wszystkiego, co utrudnia urzeczywistnienie tych idei. Wówczas też dążenie ogólne narodów do pokoju powszechnego będzie się potęgowało coraz bardziej pod opieką i przy poparciu mocarstw.

Dalej p. Mamacow przechodzi do charakterystyki położenia różnych mocarstw. I tak:

Rosya zajmuje $^1/_6$ część kontynentu — jest największem państwem naszej planety, a czy może być zadowoloną ze swego położenia geograficznego? -- Nie — odpowiada autor — bo nie ma dosyć morza, tak potrzebnego każdemu wielkiemu państwu. (Aha!).

Granice morskie Rosyi stanowią 46,270 wiorst przy 64,900 wiorstach wszystkich granic, ale na te morskie granice składają się: 25,000 wiorst oceanu Lodowatego, a potem idzie ocean Spokojny, na straży którego stoją: Chińczycy, Japończycy i Anglia. Na zachodzie mamy morze Bałtyckie, strzeżone zazdrośnie przez niechętne Rosyi, Niemcy i półwysep Skandynawski. Pozostają więc: morze Kaspijskie, Aralskie, a wreszcie Czarne. O ile pierwsze dwa znaczenia nie mają, o tyle ostatnie o wązkich cieśninach znajduje się pomiędzy terytoryum państwa, zawsze prawie wrogiego Rosyi.

„Ale Rosya to kolos w Europie i skoro tylko użyje wszelkich sił do materyalnego i duchowego rozwoju narodu, to i ludność jej znacznie wzrośnie i stanie się najbardziej zaludnionem państwem. Wówczas też będzie mogła żyć tak, jak zechce i otwartemi dla niej będą wszystkie morza. Obecnie tak nie jest i jest ona w swych rzekach skrępowaną?"

Cóż trzeba począć? P. Mamacow mówi, że nie trzeba myśleć o Konstantynopolu, lecz należy dopomódz Austryi do utworzenia państwa federacyjnego, złożonego ze wszystkich ludów bałkańskich, państwa, które stanie się iście słowiańskiem, związanem z Rosyą wspólnością pochodzenia ludności i przeświadczeniem, że federacyę swą i swobodę Słowianie zawdzięczają potężnemu sąsiadowi Rosyi słowiańskiej.

Dążenie Rosyi do morza Śródziemnego i zatoki Perskiej może być osiągnięte przez zajęcie posiadłości tureckich w Azyi Mniejszej, gdzie Rosya może się oprzeć na plemionach gruzińskich i innych narodach chrześcijańskich Azyi Mniejszej.

„Rozwiązanie spraw narodowościowych musi być zgodne z dążeniami stulecia mi-

KALEKA

(Powieść z francuskiego).

39

„Mamo", której nigdy dość nie potrafię kochać, zawdzięczam ci bowiem najlepszego z mężów na świecie!

Nie śmiem wspomnieć, że nie dałam znaku życia od chwili, gdy z masą kwiatów, cukierków, podarunków i całusów, pożegnaliśmy cię w wagonie, może nawet za wesoło; lecz myśl, że nareszcie należymy do siebie, że skończyły się wszelkie ceremonie, że nie jesteśmy już widowiskiem, że nikt nas nie rozłączy, doprawdy, odbiera przytomność. Nie chcę rachować dni szczęścia, jakie przeżyliśmy, bo ty, mamo, pewnie rachujesz je ze smutkiem.

Niepodobna odnaleźć biura pocztowego w miasteczkach prowincyonalnych; w najlepszych hotelach zapominają o kałamarzu, a oboje z Rajmundem wstręt mamy, naśladowania anglików i ciągle żądania czegoś od służby.

Mówiliśmy do siebie: „Napiszesz jutro rano z pewnością", lecz ani jedno ani drugie nie myślało o obietnicy wczorajszej, gdy Rajmund około południa nazajutrz budził mnie, i trzeba się było śpieszyć z ubraniem, zjeść śniadanie i iść w góry na spacer.

Patrzę na siebie chwilami w lustrze, ażeby przekonać się, czy rzeczywiście ja to jestem tak szczęśliwa.

Chciałabym być tak ładną, jak ty mamo, mieć twoje ułożenie, twój szyk, być jakby twojem odbiciem.

Rajmund utrzymuje, że nie widział żadnej kobiety, wachlującej się z takim jak ja wdziękiem. Zachwyca się mojem czesaniem i temi trzema kapeluszami, które wybrałaś, mamo, dla mnie, a głównie tym z bratkami, który wygląda jak koszyczek kwiatów.

Co więcej mam ci donieść, podczas gdy siodłają dla nas konie?

Żyjemy jak we śnie, do tego stopnia, że opuściliśmy mszę świętą w niedzielę.

Dzwony biły z całych sił. Kobiety w czarnych płaszczach i białych czepcach ciągnęły przez łąki z książkami w rękach spracowanych. Podczas śniadania zapytałam usługującego, czy kto umarł i pogrzeb będzie; odpowiedział mi zdziwiony, że nie, że to chłopki, czarno jak zawsze ubrane, śpieszą na nabożeństwo niedzielne.

Rajmund wziął grzech na siebie. Jeden mniej, jeden więcej, nie obchodzi go to wcale.

Do widzenia, mamo, czy ci się nie zdaje, że listy moje, w których wylewam w twoje dobre i pobłażliwe serce, całą naszą radość i rozkosz z należenia do siebie, powinny zostać pomiędzy nami i że nie trzeba, ażeby je Willi oglądał?

A wreszcie piszę i do niego tą samą pocztą, bilecik bardzo czuły i posyłam mu pudełko zadziwiającej dobroci czekoladek z pistacyami, których tu tylko wyjątkowo dostać można.

Całuję mamę *Ela.*

II.

Hrabina de Trèbes

Plac Stanów Zjednoczonych w Paryżu.

Moja kochana, śliczna mamo, listy twoje muszą ginąć na poczcie, lub też nas dogonić nie mogą, bo trudno przypuścić, żebyś postanowiła skazać mnie na brak wiadomości o tobie i Willi.

Chociaż życie nasze podobne jest do podróży dwojga szaleńców w kraju zaczarowanym, gdzie całują się i marzą, ja często jednak, nie mówiąc nic Rajmundowi, wracam myślą do mojego nieszczęśliwego brata i wydaje mi się, że dłuży mu się bardzo i tęskni do swojej przyjaciółki.

Chciałabym wiedzieć, jak znosi rozłączenie, co robi, co mówi z miss Alicyą; ciężar tłoczy mi serce, gdy wyobrażam sobie, że płacze i cierpi w swoim wózku i że każdy świst lokomotywy oddala mnie coraz więcej od niego.

nionego, zażegna przyczyny nieufności mocarstw i da możność urzeczywistnienia pokoju powszechnego".

„Pokój taki sprowadzi wydatki na armie do minimum, a pieniądze będą użyte na spotęgowanie dobrobytu i zaspokojenie potrzeb, które też są pomijane. Pokój powszechny — to szczęśliwość powszechna!"

Jednem słowem p. Mamacow i Rosya chcą pokoju, ale aby im za to zapłacić morzem Śródziemnem. Prawdziwi filantropi!

Intercalaria w Galicyi.

Intercalaria urzędnicze, tj. czas, jaki upływa od opróżnienia się jakiejś posady, aż do ponownego obsadzenia, uważane są w krajach dobrze zorganizowanych, a moralnie zdrowych, za rodzaj zaburzenia w organizmie państwowym, któremu jaknajprędzej zaradzić należy. Jednakże zdaniem panów centralistów wiedeńskich, intercalaria przy urzędach galicyjskich powstają na to tylko, i na to tylko należy je możliwie jak najdłużej przeciągać, aby biurokracya prowincyi niemieckich mogła się zaoszczędzonymi na naszych intercalaryach pieniądzmi bogacić.

Dla lepszego zrozumienia rzeczy przypominamy, że budżet kontyngentu urzędniczego, jakkolwiek oblicza się według poszczególnych krajów, w budżecie państwowym figuruje jako pozycya sumaryczna, a więc na całą Austryę obliczona. Konsekwencyą tego jest, że żaden kraj nie jest ograniczony do owego budżetu, jakiego zapotrzebowanie na podstawie ilości swych urzędników wykazał, lecz, że nadwyżka jednego kraju może być obróconą na deficyt w drugim kraju powstały. I tak się też dzieje, z tym znamiennym atoli objawem, że budżet galicyjski wykazuje regularnie znaczną nadwyżkę, która idzie na pokrycie odnośnego deficytu... niemieckich krajów koronnych.

W statusie galicyjskich urzędników umiera — dajmy na to — hofrat, pobierający 800 koron miesięcznej pensyi. Rząd posady po nim nie obsadza, a właśnie umyślnie zwłóczy z jej obsadzeniem, przez sześć miesięcy, i oszczędza tem samem 4800 koron, jakkolwiek pieniądze te w budżet zapotrzebowania galicyjskiego były wstawione. A że systematycznie i z całą bezwzględnością pracuje w tym kierunku, więc, jak nas z dobrze poinformowanej strony zapewniano — około milion koron mniej wydaje na urzędników Galicya, niż jej to w budżecie państwa przyznanem zostało.

W innych, a specyalnie w niemieckich prowincyach, zaraz po śmierci, czy spensyonowaniu urzędnika, rozpisuje się konkurs na opróżnioną po nim posadę, lub, aby jeszcze prędzej było, obsadza się ją bez konkursu w drodze awansu. Zdawaćby się mogło zatem, że i w krajach niemieckich może być tylko choćby drobna nadwyżka w odnośnej pozycyi, gdy tymczasem praktyka uczy, że są tam ciągłe deficyty, wywoływane 1. posadami, tak zwanemi *extra statum*, 2. posadami prowizorycznemi i 3. remuneracyami za nadobowiązkowe świadczenia służbowe.

Prosimy teraz wziąć w rękę szematyzm galicyjskich urzędników, a takiż sam szematyzm np. Niższej Austryi. W tym ostatnim aż się roi od urzędników nadliczbowych, czyli *extra statum* mianowanych i odmianowanych prowizorycznie, dlatego, że liczba kreowanych w odnośnej randze posad jest pełno obsadzoną. Rzecz naturalna, że intercalaria niższo-austryackie na te nadliczbowe prowizoryczne i extra statum płace nie wystarczają. Zapotrzebowanie na ich pokrycie ściąga się zatem z intercalaryi galicyjskich. Niech polski urzędnik czeka miesiącami całymi na otwarty już przed nim awans, byle niemiecki biurokrata mógł za te pieniądze awansować *extra statum* i robić tem szybszą karyerę.

W szematyzmach innych krajów każda nieobsadzona posada uwidocznioną jest przez słowo *vacat*. Z galicyjskiego szematyzmu wyrzucono tę formalność, widocznie ze wstydu, bo u nas cała książka od *vacat* roić by się musiała.

Do napisania powyższych ogólnikowych uwag skłonił skandaliczny fakt, którego bolejącemi świadkami jest pewna kategorya urzędników galicyjskich. Oto w statusie galicyjskiej skarbowości wakowało, od roku prawie, kilkanaście posad VII, VIII i IX rangi, na którym to wakansie państwo zarobiło już około 60.000 koron. Krajowa dyrekcya skarbu posłała zatem w listopadzie wnioski do ministerstwa finansów o obsadzenie tych posad od d. 1 stycznia 1903 roku.

I cóż się dzieje? Ministerstwo, w mniemaniu, że skarb państwa nie dość jeszcze zarobił na tem, co w administracyi Galicyi jest wprost zaniedbaniem i krzywdę przynosi galicyjskim urzędnikom, zwróciło dyrekcyi jej wnioski pod błahym wprost i śmiesznym pozorem, celem rozpisania nowego konkursu na te wakujące posady. Upłyną więc co najmniej dalsze 3 miesiące, nim wakanse zostaną obsadzone.

Wiadomości polityczne.

— Zniknęły republiki południowo-afrykańskie. Zgnębienie szczepu boerskiego, krzywdz mu wy

---

Dosyć już o tem, ale pisz, mamo, adresuj do Saint-Jean-de Luz, gdzie już mieszkanie dla nas zamówione.

Rajmund powtarza ciągle, że czeka mnie tam niespodzianka, a ja chciałabym się dowiedzieć jak najprędzej, co on takiego wymyślił w tajemnicy?

Uściśnienia i wyrazy uczucia prawdziwego od twojej *Eli.*

Pan Wilhelm de Trèbes
Plac Stanów Zjednoczonych w Paryżu.

Czy warto było, mój drogi, obiecywać, że zmusisz miss Alicyę, aby pisała dziennik prawdziwy, i tym sposobem będą nasze myśli zawsze w styczności.

Wieczorem, w tym bezgranicznym spokoju natury, gdy słychać tylko szmer owadów, szelest oddalony liści, drzew i krzewów, i gdy na tle nieba, usianego gwiazdami, rysują się góry, oblane srebrnem światłem księżyca, wszystko dokoła ciche, tajemnicze, o wtedy rozkoszowałabym się, czytając listy twoje, odczuwając w nich uderzenia twego serca.

Czy mniej mnie kochasz, niż ja ciebie i chciałbyś, abym była smutna przez resztę podróży?

Co znaczy to milczenie?

Całuję cię, choć nie zasługujesz na to. *Ela.*

III.

Wicehrabia de Trèbes
Saint-Jean-de-Luz.

Kochana młoda mężateczko, pisałam do ciebie co najmniej cztery razy, a gdy ten pakiet listów moich, i tych co Willi dyktował pannie Burnaby, dojdzie do ciebie, cały dzień będziesz miała co czytać.

Całuję cię na prędce, jemy obiad dziś w Armenville z księżną Stradella i panem Sait-Ursane, więc nie zdążę się ubrać.

Zaprosiłam do naszego zameczku chmarę osób wesołych, wpadniesz jak w ul brzęczący po powrocie (bo przecie nie macie zamiaru podróżowania aż do roku przyszłego) zgodny z waszem usposobieniem. Zdaje się, że dość użyliście sam na sam, a towarzystwo pobłażliwe i wesołe może tylko wam się podobać.

Nie domyślam się wcale jaką niespodziankę Rajmund ci gotuje i mam nadzieję, że mi o niej doniesiesz.

Wicehrabina Gabryela de Trèbes
Saint- Jean- de- Luz.

Czy podobna, żebyś wątpiła o mojem przywiązaniu, droga Elo, i co za zły los zrządził, że całe pliki, pisane ręką dobrej miss, nie doszły ciebie.

Skłamałbym mówiąc, że jestem tak jak ty szczęśliwy i nie zapomnę nigdy pierwszych dni po twoim odjeździe, nie zapomnę ciszy zabijającej, próżni strasznej, jaką czułem w całej mej istocie.

W uszach miałem dźwięk twego głosu, szmer lekkiego twego chodu po dywanie. Bez ustanku oczekiwałem cię, miałem ciągle ochotę powiedzieć miss Alicyi, że zbliża się godzina zwykłego naszego spaceru, że trzeba cię o tem zawiadomić, przynieść twój kapelusz i parasolkę. Płakałem, po przebudzeniu się rano, jeżeli mi się nie śniłaś.

A te bileciki, kawałki papieru, których dotykałaś, i pewny jestem, całowałaś także, które zamykały myśl twoją, świeżą jeszcze, ożywiały mnie, pocieszały jak gdyby twoje własne usta muskały czoło moje.

Mógłbym ci je wyrecytować co do słowa, powtarzam je głośno w nocy, trzymam przez sen w ręce, jak klejnot drogi, jak talizman.

I wtedy mam złudzenie, że już nie jestem sam, że twoja dusza unosi się nademną i staję się rozsądniejszym. Pisz, siostrzyczko ukochana, w każdą wolną chwilę. Choćbyś przysłała białą ćwiartkę papieru, z temi słowami jedynie: «*Pamiętam o tobie, kocham cię, całuję cię*» i twoje imię w dodatku, a będę u szczytu szczęścia.

Czy wiesz o projekcie mamy?

(C. d. n.).

rządzone, wszystko to poczyna powoli się zacierać i zginie z biegiem czasu w morzu zapomnienia. Minął słomiany zapał narodów europejskich na widok trzech bohaterów małego tego plemienia, którzy objeżdżali Europę dla wzbudzania miłosierdzia ludzkiego. Gdy Dewet w dniu 1 listopada opuszczał ziemię europejską, odczuwał zapewne boleśnie powolne zacieranie się poczucia krzywd, wyrządzonych szczepowi boerskiemu, gdy zaś w dniu 13 b. m. Botha i Delarey opuszczali — może na zawsze — Europę, gazety kontynentu referowały o tym wypadku, jak o rzeczy, codziennie się wydarzającej, narody zaś powróciły do zwykłej równowagi ducha i przejęte realizmem życia uowoczesnego zamknęły z najobojętniejszą w świecie miną księgę nad narodem, któremu byt polityczny był najdroższym skarbem, który byłby wolał za przykładem starożytnych bohaterów ledz na polu chwały i żyć w pieśniach i legendach po wsze czasy, niż żyć w pohańbieniu narodowem, gdyby myśl o krociach, skazanych na okrutną zagładę kobiet i dzieci nie była go zmusiła do zdania się na łaskę i niełaskę wroga. Botha i Dalarey w ostatniem pożegnaniu zawiadamiają ludy Europy, że wyjazd Chamberlaina pokrzyżował im plany i zmusił ich do wyjazdu w ojczyste strony, by tam podobnie, jak czasu wojny, stać na straży interesów ludu swego i wykołatać dla niego od zimnego, jak głaz, wroga co się jeszcze da wyprosić. W pożegnalnem słowie apelują do serc miłosiernych o dalsze datki. Zdaje się jednak, że rezultat tego apelu będzie takim, iż przypomni im słowa nemezys dziejowej: biada zwyciężonym!

— Hr. Lambsdorff, rosyjski minister spraw zagranicznych, wyjechał w wilię z Budapesztu do Belgradu i stanął tam tego samego dnia wieczorem. Przyjmowano go jak udzielnego księcia. Na dworcu zjawili się: deputacya od króla Aleksandra, minister spraw zagranicznych, Antonicz i przedstawiciele obywatelstwa serbskiej stolicy. Wczoraj popołudniu wyjechał hr. Lambsdorff do Bułgaryi; na stacyi granicznej oczekiwał go bułgarski prezydent ministrów, Danew. Z tą podróżą przedstawiciela „cara batiuszki" łączą ludy bałkańskie, a przedewszystkiem Macedończycy, wielkie nadzieje. Komitet macedoński pod przewodnictwem Zonczena przygotował adres, który ma być rosyjskiemu ministrowi wręczony. Nadzieje te okażą się z wszelką pewnością zwodniczemi, bo hr. Lambsdorff, odwiedziwszy Belgrad i Sofię, pojedzie do Wiednia. Nie leży zaś w interesie trójprzymierza, ani Rosyi, wpływać na zmianę *status quo* na półwyspie Bałkańskim — przynajmniej w tej chwili.

Romansowa rodzina.

Sprawa ucieczki żony następcy tronu saskiej, księżnej Ludwiki i brata jej, dotychczasowego arcyksięcia austryackiego Leopolda Ferdynanda, coraz więcej interesuje opinię publiczną. Jest to bowiem nie jeden z licznych skandali na tle erotycznem, które tak często zdarzają się w sferach niższych i średnich, lecz charakterystyczny objaw nowych jakichś prądów, które siłą czasu niwelują najwyższe szczyty ustroju społecznego. Coraz częściej ludziom, stojącym na tych szczytach, zaczyna być duszno, rwą więc konwencyonalne pęta, schodzą niżej, chcą być ludźmi, jak inni, tj. dają folgę swym namiętnościom, nie oglądając się na następstwa. Tak jest i w tym wypadku.

Do tej chwili bynajmniej nie można twierdzić, aby historya ucieczki ks. Ludwiki była dokładnie wyjaśnioną. Wiemy np. tylko tyle, że mąż podobno źle z nią się obchodził — tak twierdzą jedne źródła — inne zaś usiłują przekonać publiczność, że księżna podobno już nie poraz pierwszy zdradziła swego męża.



Leopold Wölffling, b. arcyks. austr. Leopold Ferdynand.

Jak było rzeczywiście — to zapewne pokaże przyszłość — narazie pozostaje faktem, że na krok ryzykowny ks. Ludwiki wpłynęły decydująco dwie osobistości: Andrzej Giron, nauczyciel języka francuskiego jej dzieci i brat, były arcyksiążę Leopold Salwator. Jako czwarta osobistość, w tym szczególnym kwartecie, występuje panna Wilhelmina Adamowicz.



Wilhelmina Adamowicz, kochanka Leopolda Wölfflinga

Sądzimy, że nie bez interesu będzie podać jeszcze kilka szczegółów o tych osobistościach, aczkolwiek temat ten obrobiliśmy w poprzednich numerach „Kuryera".

A więc, ks. Ludwika ulegać ma we wszystkiem wpływom swego brata, b. arcyks Leopolda Salwatora, dziś Leopolda Wölfflinga. Stosunek jej z Gironem datuje się od roku. Chciała podobno, przyjechawszy do Solnogrodu, znaleźć jakiś sposób wyjścia z fatalnego położenia, w które się sama zaplątała, to się jednak nie udało, poczem poszła za radą brata i spaliła za sobą mosty, mówiąc prościej, zerwała z całą swoją przeszłością i rodziną. Andrzej Giron, liczy 24 rok życia, pochodzi z bardzo pobożnej katolickiej rodziny w Belgii, jest ukończonym słuchaczem szkoły górniczej z celującym postępem, a co ważniejsza, w danym wypadku, niezwykłej piękności młodzieńcem. Dzienniki podają, że znane z zapalności Drezdenki, stawały, by podziwiać belgijskiego Apollina, gdy przechadzał się po ulicach stolicy nad Łabą. Dymisyę otrzymał on już 2 b. m. Ze źródeł urzędowych, oczywiście temu jegomości nieprzychylnych, dowiadujemy się, iż bezpośrednio po wyjeździe z Drezna udał się do Brukselli, aby tam spędzić pewien czas w towarzystwie jednej ze swych „przyjaciółek", będącej aktorką w jakiemś *café-chantant*.

Obecny Wölffling, ogromnie usposobieniem podobny do swego bliskiego krewnego, arcyks. Jana (Ortha), lecz bez jego wysokich zdolności, jest typem bardzo ciekawym, rodzaj „błędnego rycerza" z XVI w., który miał nieszczęście zawędrować aż w progi XX wieku. Dowcipny, złośliwy, gwałtowny, dobry „bursz" w każdym calu, nie mógł pogodzić się nigdy ze swymi przełożonymi. — Za to równi mu stopniem wojskowym i podwładni poprostu go uwielbiali. Był przecież „gentlemen'em, bo, przyrzekłszy wybranej swego serca, że ją poślubi, nie wachał się postawić wszystkiego na kartę.

Panna Adamowiczówna wreszcie, piękność której jednozgodnie podnoszą dzienniki dobrze poinformowane, córka urzędnika pocztowego w Bernie morawskiem, wedle jednych wersyi jest idealną istotą, co przgnęłaby życie swe nawet poświęcić dla szczęścia p. Leopolda Wölfflinga, a wedle innych zaś —osoba, umiejąca korzystać z okoliczności. Wybrany jej serca kupił jej willę w Wiedniu, którą zamieszkiwała wraz z siostrą, lecz którą już we wrześniu b. r. musiała opuścić, otrzymawszy podobno jakieś odszkodowanie ze strony dworu austryackiego, poczem przeniosła się z siostrą do Monachium.

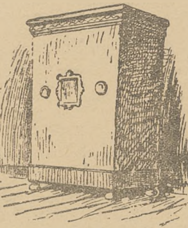
A teraz jeszcze kilka szczegółów w tej sprawie. Były arcyksiąże już przed rokiem otrzymał z armii urlop bez terminu... Obecnie bawi ze swą siostrą w Genewie, zajmując skromny apartament w „Hôtel d' Angleterre", tuż obok „Hôtel Beau Rivage", gdzie nieszczęsna cesarzowa Elżbieta padła ofiarą ohydnego zamachu. Księżna podpisała się w liście gości, jako „panna (!) von Oven", jej brat zaś, jako „hr. Buriano". Usiłowania, skierowane ku temu, aby księżna powróciła do Drezna, spełzły na niczem. Wysłany w tym celu do Genewy jeden z jej braci, arcyks. Józef Ferdynand, otrzymał odmowną odpowiedź.

Leopold Wölffling, który, jak chodzi pogłoska, spoliczkował swego szwagra, ks. Fryderyka saskiego, a potem się z nim pojedynkował w Solnogrodzie, ma dość ograniczone fundusze. Dawniej otrzymywał apanaże ze szkatuły prywatnej cesarza i gażę oficer-

ską—dziś to ustało, bo przestał być arcyksięciem i oficerem na własną prośbę. Stara się więc o posadę, któraby mu umożliwiła zaślubienie i utrzymanie przyszłej żony. Do Austryi nigdy powrócić nie będzie mógł, co mu zapowiedziano, gdy zrzekł się wszystkich godności, związanych z jego poprzedniem stanowiskiem.

Sprawa Humbertów i Daurignac'ów.

Rzeczywiście „trafił frant na franta i uciął mu kuranta" — jak powiada przysłowie polskie, którego oczywiście nie znała rodzina osławionych oszustów Humbertów. Pokazuje się bowiem teraz, że autorem listu z denuncyacyą na nich jest ów radca podatkowy, Mugica, z którego rodziną Humbertowie, mieszkając w tym samym domu, zawarli bliskie stosunki towarzyskie. Zwyczajem ludzi swego zawodu śledził Mugica



Słynna kasa Humbertów.

bacznym okiem podejrzaną rodzinę rzekomych Belgijczyków i, gdy powziął podejrzenie — na podstawie po ilustracyach reprodukowanych fotografii Humbertów — nie omieszkał ich zdradzić, celem otrzymania nagrody 25.000 franków. W pierwszy dzień Świąt Bożego Narodzenia rodzina Humbert-Daurignac miała być wydaną władzom francuskim w pogranicznej miejscowości La Hendaye.

Podajemy dziś rysunek owej słynnej kasy ogniotrwałej Humbertów, w której miało się mieścić 100 milionów franków, jako własność nieistniejącego nigdy Amerykanina, Crawforda. Gdy wreszcie sąd zarządził otwarcie tej kasy, Humbertowie ulotnili się z Paryża. Znaleziono w niej tylko 2000 franków.

KRONIKA.

Kraków, 27 grudnia.

Kalendarzyk. Dziś: św. Jana ewang. Jutro Młodzianków. Pojutrze św. Tomasza b.

Dziś o godz. 8 rano 4° C. zimna.

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.

W sobotę: „Pamiętniki szatana", kom. w 3 akt. ze śpiewami Arago i Vermond. (Jubileuszowy wieczór Juliana Jejdego).

W niedzielę o g. 3 po południu: „Wesele". Wieczorem o godz. 7: „Pamiętniki szatana".

Od wydawnictwa.

Chcąc zadość uczynić życzeniom powszechnie przez naszych Czytelników wyrażanym, powiększyliśmy znacznie z dniem dzisiejszym rozmiary i format „Kuryera Krakowskiego". Daje to nam możność wprowadzenia działów nowych i ożywienia dotychczasowych.

Po ukończeniu drukujących się powieści, co nastąpi w ciągu paru tygodni, rozpoczniemy druk powieści oryginalnej, pióra jednego z naszych najznakomitszych powieściopisarzy.

Pomimo znacznych wkładów, jakie pociągnęły za sobą wprowadzone zmiany, prenumerata „Kuryera" pozostaje ta sama, co przedtem, t. j. w Krakowie miesięcznie 1 korona, kwartalnie 3 korony, na prowincyi miesięcznie 1 korona 40 halerzy, kwartalnie 4 korony.

Numer pojedyńczy kosztuje 3 centy.

Opłatek w resursie urzędniczej zgromadził poważną liczbę członków. Po złożeniu im życzeń przez prezesa, radcę apel. Herolda, wzniósł p. inż. Winkler zdrowie obecnych posłów Rottera i Petelenza. Poseł Rotter wygłosił dłuższą mowę o posłach-urzędnikach, podnosząc wyborne zrozumienie ich stanowiska przez posła Petelenza w komisyi, rozbierającej sprawę posła Lupu. Nastąpiły toasty na cześć prezesa, wiceprezesów, sekretarza, kasyera, gospodarzy resursy itd., póki tradycyjne „kochajmy się" nie zakończyło ich długiego szeregu.

Z świątecznych dni. Sprawozdanie z świątecznych dni? To rzecz trudna! strasznie trudna! Przecież nie można być tam, gdzie był pan X., nie można bawić się tak, jak się bawił pan Y., nie można rozkoszować się tem, czem poił się pan Z. To prawda, lecz z drugiej strony trzeba, musi się napisać szkic świąteczny.

A więc... przedewszystkiem aura... W wilię — mrozik i dobra sanna; pierwszy dzień świąt niewyraźny: niema i mrozu, niema i odwilży, ot tak, ni to be, ni to me, ale drugi dzień, dzień św. Szczepana, był klasyczny w każdym calu. Rano odwilż, potoki wody i błota płyną ulicami, a słonko przeziera się w tem błotnem zwierciedle pół kpiąco, pół smutnie. I naraz chmurzy się widnokrąg, nikną złote promyki, ciemnieje niebo, ciemnieje ziemia i tylko sznur pereł deszczowych łączy je jednym łańcuchem; a kruchy to łańcuch, bo z pierwszym poświstem wiatru pryska i ustępuje miejsca białym płatkom śniegu, które rzuca w tę i ową stronę i miecie niemi niby mgłą, niby tumanem piasku na pustych błoniach Sachary... Lecz nie minęła i godzina tej zawiei, gdy znów błysną jasne słonka promienie, gdy znów niebo uśmiechnęło się do ziemi, a ziemia do nieba!...

A wśród tej zawiei, a przy tym poświście wichrów nie trudno było i o wypadek. — O dwa kroki przed jednym z naszych współpracowników, który z kościoła OO. Karmelitów zdążał w czasie tej burzy do redakcyi, spadł z domu pod l. 14 (ul. Karmelicka) potężny kawał gzymsu i rozbił się na setki kawałków...

To aura — a jaką była zabawa, jakiemi były rozrywki? Także tak zmienne, jak stan atmosferyczny. W prywatnych domach bawiono się zapewnie wesoło; z publicznych zabaw pierwszeństwem darzyła publiczność teatr ludowy, gdzie p. Zygmunt Sokołowski, na dochód Domu polskiego w Cieszynie, urządził dwa wieczory operowe i operetkowe. Reprodukcye gramofonu p. Sokołowskiego cieszyły się ogromnem powodzeniem. Martwy instrument pozwolił nam rozkoszować się śpiewami naszych artystów: p. Floryańskiego, Orzelskiego, Bohusówney, Korolewiczówney i śpiewami artystów zagranicznych, jak Slezaka (wiedeńska Hoffoper) Stelli Wolf itp.

Drugą ucieczką „bezdomnych" był teatr, gdzie w pierwszym dniu grano „Balladynę", nawiasem mówiąc pani Wysocka grała ją tego dnia tak świetnie, jak nigdy, a w drugim „Kościuszkę" i „Tella".

Nie robię wzmianki o ślizgawce, nie zachwycam się zresztą niczem, ale z przyjemnością zaznaczam, że... dziwnym cudem wszystkie kawiarnie katolickie były zamknięte!... Na początek i to dobre!

Wilia w Herbaciarni przy ul. św. Marka. „Gdowa z Małego Rynku", którą powołano do sprawowania rządów w kuchni przy herbaciarni krakowskiej, a która w krótkim przeciągu czasu stała się osobistością dosyć popularną, powzięła myśl urządzenia Wilii bezdomnemu ludkowi. Tylu ich jest w Krakowie tych osieroconych i spracowanych biedaków!

I oto w wieczór wigilijny, podczas gdy inni na łonie rodziny przy wspólnym stole zapominają o szarej swej doli, ci biedni samotnicy musieliby się obyć kawałkiem suchego chleba i spożywać go może gdzieś na ulicy, lub w przytułku noclegowym...

Pomyślała o nich „gdowa" za zezwoleniem i przy pomocy komitetu „herbacianego". W lokalu herbaciarni, w oddziale dla „kuchni krakowskiej" podejmowała w wieczór wigiliny przeszło pięćdziesiąt osób różnej płci i wieku. Był i opłatek (bo cóż to za Wilia „przez" opłatka!...), była i choinka, przystrojona girlandami z papieru i różnemi świecidełkami!...

Panie z komitetu i „gdowa" postarały się, aby b e z d o m n i czuli się jak w domu. Serdeczne przyjęcie, wesoła domowa atmosfera, no — i „bajeczna" taniość (za pięć centów — sześć smacznie przyrządzonych potraw) pozwoliły bezdomnemu ludkowi krakowskiemu spędzić parę godzin w prawdziwie pogodnym nastroju.

A gdy już odchodzili do domów — ich proste, z serca płynące słowa podzięki, były najlepszą nagrodą dla komitetu i dla poczciwej „gdowy", i były również najwymowniejszym dowodem, że „praca ich nie marna!..."

Z „kolendom" starym obyczajem zaczynają już snuć się kolędnicy, których *gros* stanowią murarze, jako w zimie „przez innego zatrudnienia będący". Już „szopki" zajęły swe zwykłe stanowisko naprzeciw głównej trafiki na linii A-B; już słychać co

chwila głos kolędników: „Paniusiu złota, a może by tak z szopką pójść za paniusiom do domu? niechby ta dziecki sie zabawiły"...

Przedświąteczne żniwa skończyli kupcy i cukiernicy i wypoczywają dziś po trudach — poświąteczne żniwa zaczęły się dopiero u naszych kolędników...

Zmarli. Ś. p. Szczepan Hanuliński, emerytowany sekretarz powiatowy, przeżywszy lat 83 zmarł w Krakowie dnia 25 b. m.

O. Jozafat Styczeń, kapłan ze zgromadzenia OO. Karmelitów w Czernej, zmarł w szpitalu Braci Miłosierdzia w Krakowie we środę dnia 24 b. m.

Leon Ludwikowski, c. k. nadstrażnik skarbowy, przeżywszy lat 28, zmarł 24 b. m.

Kradną... nawet w garderobie teatralnej. Podczas ostatniego przedstawienia „Balladyny", p. Wysocka, grająca tytułową rolę, została okradzioną. Jakiś śmiały, a jak policya sądzi, domowy złodziej wyciągnął jej z portmonetki w której znajdowało się około 36 koron, w chwili kiedy ona grała na scenie, 30 kor. zostawiając tylko resztę drobnej monety.

Urzędujący wówczas kom. pol. Klossmann zaraz na miejscu przeprowadził śledztwo, które jednak na razie nie dało żadnych pozytywnych rezultatów.

Kto zgubił 20 koron, niech się zgłosi do zakładu fotograficznego A. Pawlikowskiego, przy ul. Sławkowskiej l. 27, gdzie po udowodnieniu może je odebrać.

Uświęcone odwiecznym zwyczajem sypanie owsem w oczy, będące pamiątką męczeńskiej śmierci św. Szczepana przez ukamienowanie, uległo w tym roku pewnej transformacyi. Sypano wprawdzie gęsto owies, ale sypano jeszcze gęściej „confetti", a plac tych zapasów, którym co rok była linia A-A, w tym roku przeniesiono do Sukiennic. Że zaś pogoda nie dopisała, więc i walka nie była tak ostrą, jak w poprzednich latach.

Także „akademik"! Były słuchacz medycyny na tutejszym Uniwersytecie, Henryk Jarocki, dał się porządnie we znaki swemi sprawkami różnym ludziom, którym nieszczęsny los kazał mieć z nim stosunki. Ostatnio zapoznał się Jarocki z pewną służącą, niejaką Heleną Romowiczówną. Ponieważ „chwilowo" był bez pieniędzy (nawiasowo mówiąc — zdarzało mu się to dosyć często), więc wyłudził od Romowiczówny pozwolenie na zastawienie jej książeczki z kasy oszczędności na 374 kor. Książeczkę tę powierzyła Rom. swemu wujowi w Żywcu. Jarocki pojechał do Żywca, przedstawił się wujowi, jako koncypient adwokacki (!), wziął odeń książeczkę, i nie zastawił jej, lecz poprostu podniósł z kasy oszczędności rzeczone 374 kor. i ulotnił się. Romowiczówna zrozpaczona stratą „akademika" i pieniędzy, dała znać o tem wszystkiem do policyi. Jarockiego odszukano i odstawiono do aresztu przy sądzie krajowym.

„Wieczornica taneczna" w tutejszym „Sokole" odbędzie się we środę d. 31 grudnia br. w wielkiej sali. Przygrywać będzie orkiestra „Harmonii". Wstęp dla członków 1 kor., dla gości przedstawionych przez członków 2 kor. Stroje spacerowe dla pań, a mężczyźni w wizytowych.

Oburzające! Nie chcieliśmy, nie mogliśmy wprost uwierzyć, gdy jeden z naszych współpracowników przyniósł wiadomość, że ubiegłego ranka w drugie święto Bożego Narodzenia, gdy lud zdążał do kościołów, gdy sklepy, nawet żydowskie były pozamykane, pan oprawca miejski w samem śródmieściu wypuścił swych harcowników i polował na psy aż do samego południa.

Nie chcieliśmy, nie mogliśmy, a jednak nakoniec musieliśmy temu uwierzyć, bo otrzymaliśmy kilkanaście listów w tej sprawie, listów pełnych słusznego oburzenia, potwierdzających tę niezbyt budującą wiadomość.

Dziwimy się, że policya nasza nie sprzeciwiła się temu znieważeniu dnia świętego; ciekawiśmy, jak magistrat postąpi w tym wypadku i czy zechce pouczyć pana oprawcę miejskiego, że są dnie, w których nawet oprawca powinien udawać człowieka, jeśli być nim nie jest już w stanie!

Nasze miejskie „porządki" powoli, ale stale zaczynają sobie zdobywać herostratową sławę, zwłaszcza zaś urząd budowlany miejski stroi się w takie laury, prawdę mówiąc, całkiem zasłużenie, iż wkrótce miasto nasze stanie na równi z jakimś Kulikowem, albo Sokołowem, gdzie można na samym rynku utonąć wśród błota, lub na „najgładszej drodze" połamać sobie nogi wśród tajemniczo kryjących się wykrotów.

A magistrat nasz cudownie umie zastawiać także „łapki na ludzi". Na przykład? O! przykład mamy pod ręką! Pierwszego dnia Świąt późnym wieczorem afiszer teatru miejskiego p. Emil Gill, posłany przez dyrekcyę z listem do urzędu pocztowego na dworzec kolejowy, zapomniał, że w Krakowie trzeba na każdy swój krok uważać, aby nie paść ofiarą wypadku, i biegiem skoczył do urzędu pocztowego. Załatwiwszy się szybko z poleceniem, wyszedł z budynku i raźnym krokiem zdążał do teatru, gdy nagle jedna z płyt kamiennych w chodniku usunęła mu się pod nogami i biedny Emil całym ciężarem ciała wpadł do kanału. Gdyby nie odruchowe rozpostarcie rąk w chwili upadku, to z pewnością byłby pan Emil zniknął całkiem w czeluściach kanału. Na krzyk biednej ofiary krakowskich porządków przybiegli woźnice wózków listowych nr. 1871 i 1899 i pomogli p. Emilowi wydobyć się z tej ciężkiej opresyi.

Wyciągnęli więc biedaka unurzanego po piersi w błocie i kale i na pocieszenie powiedzieli mu, że nie jego pierwszego spotkał taki przykry wypadek, gdyż już od dwóch tygodni płyta, zamykająca kanał jest zepsuta, a nikt nie myśli o zaprowadzeniu jej do porządku...

Oto, jak wyglądają nasze miejskie „porządki". Cześć urzędowi budowlanemu za opiekę, jaką nas otacza i za tak sumienne spełnianie swych obowiązków!...

„Zawsze one". Znowu skargi na nasze tramwaje elektryczne! Jeden ze znajomych nam komisarzy policyi pan K. pisze:

„Pierwszego dnia świąt koło godziny kwadrans na szóstą wieczorem jechałem wozem nr. 20 od strony mostu podgórskiego na dworzec kolejowy. Jazda odbywała się spokojnie, prawidłowo; na stacyach nie było potrzeba czekać dłużej, jak pięć minut na krzyżujące się wozy i już myślałem, że szczęśliwie dostanę się na miejsce przeznaczenia, gdy w tem na ulicy Floryańskiej usłyszałem suchy trzask i wóz stanął, jak wryty. Konduktor wyskoczył czemprędzej, a pasażerowie zaniepokojeni pospieszyli w jego ślady. Okazało się, że cały wypadek ograniczył się na przerwaniu linki, kierującej dyszlem tramwajowym. Biedny konduktor, nie namyślając się długo, jak kot wspiął się na sam wierzch wozu i związał zerwaną linkę, poczem przy pomocy pasażerów z trudem zesunął się z wozu i po dziesięciu minutach przerwy ruszyliśmy dalej w drogę.

Wypadek ten, na pozór drobny, ale np. w Bramie floryańskiej mogący być w skutkach niezbyt przyjemnym, jest najlepszym dowodem, że wozy, wypuszczane na linię nie podlegają żadnej kontroli. Zdaje mi się, że tak być nie powinno"...

Oto jest jeszcze jeden mały przyczynek do historyi sławnych porządków, z jakich szeroko i daleko słynie obecnie dyrekcya Spółki tramwajowej.

Grzmoty w grudniu?!.. Przedwczoraj w południowo-zachodnim kierunku słychać było grzmoty, a nawet jakby oddalony huk piorunu. Dzienniki warszawskie również pisały przed paru dniami o burzy w Królestwie, i wnioskowały na tej zasadzie ciepłą pogodę przez dłuższy czas. Nie wiemy, jak to tam będzie, ale to pewna, że burza i grzmoty w grudniu — to zjawisko niezwykłe. Widocznie tam — w atmosferze — zbuntowano się przeciwko kalendarzom i „robią opozycyę".

Spóźnienie pociągów. Wskutek zawiei śniegowych pociągi kolejowe z obu stron ulegają znacznemu opóźnieniu.

Pociąg osobowy ze Lwowa spóźnił się w piątek o całe trzy godziny. Inne pociągi również ulegają całogodzinnym opóźnieniom. (Obacz telegram z N. Sącza).

Nareszcie z tryumfem uwiadomiła krajowa Dyrekcya poczt i telegrafów cały świat, że dnia 20 bm. nowo wybudowaną, drugą linię telefoniczną Kraków-Wiedeń oddano już do użytku publicznego.

Może od tej chwili linia telefoniczna na tej przestrzeni nie będzie tak często psuć się w okolicy Bielska, tak jak to dotychczas zwykle bywało.

Aby nie było przerwy w tych „przerwach" dziś znów linia Lwów-Kraków jest przerwana.

Dla tanich herbaciarni złożyła w naszej administracyi pani Oraczewska trzy szklanki i trzy garnuszki.

Awantura przy ul. Długiej. Dwaj bracia Esnekierowie, murarze z zawodu, i dwaj ich koledzy po fachu, niewiadomego na razie nazwiska, przyszli „z osiołkiem" do jadłodajni p. Mackiewicza przy ul. Długiej; ponieważ była już g. 1 w nocy i p. M. chciał zakład zamykać, przeto poprosił swych gości, w ich liczbie i panów „z osiołkiem", aby opuścili lokal. Nie podobało się to Esnekierom i ich dwom towarzyszom, bo zaczęli robić burdę z gośćmi i z subjektami; burda przeszła w bijatykę i stała się taka awantura, że zawezwana policya z trudem dopiero zdołała przywrócić porządek, Esnekierów i jednego ich kolegę „od osiołka" (bo czwarty zdążył się gdzieś ulotnić), odstawiono „pod Telegraf".

Przytrzymano znanego włóczęgę, Maryana Zgorzelskiego, w chwili gdy na dworcu kolejowym wybierał się w podróż z dwoma

popisowymi, Aleksandrem Kosibą i Józefem Sitnikiem, chcąc ich „przemycić“ przez granicę. Zgorzelski protestował dosyć energicznie przeciw „ograniczeniu jego wolności osobistej“, i zamknięty „pod Telegrafem“ szyby w swej celi powybijał, dowiedziawszy się jednak, że wraz z nim siedzieć będą Kosiba i Sitnik, uspokoił się i nawet zaczął wygwizdywać polkę „Rach-ciach-ciach!“...

Sprostowanie. „Wskutek zamieszczonej w Szanownem piśmie z dnia 21 grudnia 1902, nr. 111 w kronice notatki, p. t. „Koleżeńska bitka“ upraszam na podstawie § 19 ustawy prasowej, o umieszczenie w najbliższym numerze następującego sprostowania:

„Nieprawdą jest, jakobym w szynku w Dębnikach pił w towarzystwie Białoruskiego piwo i podczas tego wszczął z nim bitkę, w której miałem Białoruskiemu rozciąć kuflem ucho.

Natomiast prawdą jest, że Białoruski po przegranym z moją żoną procesie, z zemsty wpadł wraz z swym bratem i swą żoną, wszyscy uzbrojeni w kije, do pokoju gościnnego, przylegającego do sklepu Kawończyka, w którym siedziałem z swą żoną i jej przyjaciółką, — usiłując nas pobić — i tylko w własnej obronie ktoś z mojego grona uderzył Białoruskiego tak, że mu skaleczył ucho. Z poważaniem *Jan Palmowski*.“

Pożar w Dąblu. We wsi Dąbie, w Wilię Bożego Narodzenia i w pierwsze Święto, wybuchł u jednego i tego samego właściciela pożar. Ogień rozprzestrzenił się na sąsiednie zabudowania i zniszczył sześć chałup gospodarskich. Szkody na razie obliczyć nie było można, jak również nie stwierdzono jeszcze, czy ogień powstał dzięki przypadkowi, czy też z umyślnego podpalenia. Śledztwo w toku.

Ze Skawiny donoszą nam: W pierwsze święto Bożego Narodzenia podczas sumy uderzył piorun w nasz kościół i zabił włościanina ze Samborka.

Z Nowego Sącza piszą do naszego „Kuryera“: Dnia 26 grudnia br. przeciągnęła ponad naszem miastem około godz. wpół do pierwszej w południe okropna śnieżna burza, połączona z błyskawicami i grzmotem.

Jubileusz dziennikarski. P. Kazimierz Zielonka od lat 22 członek redakcyi „Gazety lwowskiej“, obchodzi 30-letni jubileusz pracy dziennikarskiej. Złożenie życzeń szanownemu jubilatowi ze strony kolegów i przyjaciół odbędzie się w dniu 4 stycznia.

„Ojczyzna“. Pod tą nazwą powstało we Lwowie pismo tygodniowe ilustrowane „dla wszystkich“. Treść aktualna, interesująca, ton popularny, przystępny dla warstw, dla których „Ojczyzna“ jest przeznaczona, wydawnictwo staranne, bardzo ładne ilustracje — oto zalety nowego tygodnika. „Ojczyzna“ nie jest organem tej albo owej partyi, tego albo owego stronnictwa. Za zadanie postawiła ona sobie służyć narodowi przez oświatę, przez dokładne informacye o sprawach ogół obchodzących, i przez godziwą rozrywkę. Niska cena przedpłaty (cztery korony rocznie) i szlachetny kierunek pisma każą się spodziewać, że tygodnik ten znajdzie się w każdym polskim domu.

Niemałą sensacyę wywołało we Lwowie aresztowanie przez władze wojskowe jednego z oficerów, porucznika R. 30 pp. znanego w szerszych kołach Lwowa. Młody, przyjemny, towarzyski, podobno bardzo zdolny, stał u progu karyery, wkrótce bowiem miał być przydzielony do sztabu generalnego. Mówiono wprawdzie tu i owdzie o jego znacznych długach, ale mówiono też, że w ciągu dwu lat spłacił już 4.000 kor., że znaleźli się ludzie, którzy z urzędu przeprowadzali regulacyę jego stosunków finansowych. W tem nagle spadło na niego wspomniane aresztowanie. O przyczynach tego aresztowania rozpisywać się nie możemy, raz z powodu, że władze wojskowe zachowują zupełnie wytłomaczalne milczenie, z drugiej, że nie mamy zamiaru mieszać się w toczące się śledztwo. Cała sprawa jednak nie pozbawiona jest pewnych znamion tajemniczych, pozwala się spodziewać zakulisowych działań jakiejś mściwej ręki na niekorzyść aresztowanego. Oto bowiem wiadomość o aresztowaniu, i to rzekomo jakoby pod zarzutem „wielu nieprawidłowości“, podał jeden z dzienników niemal na dwa dni przed... faktem aresztowania!

Dziennikarz — magnatem. W budapeszteńskich kołach politycznych zapewniają, że wkrótce cesarz zamianuje szereg nowych członków Izby magnatów, między innymi redaktora „Budapesti Hirlap“, Eugeniusza Rakosiego. Będzie to już drugi magnat z dziennikarzy węgierskich — pierwszym bowiem jest Maks Falk redaktor „Pester Lloyda“. We Francyi co drugi prawie minister pracował na polu dziennikarskiem. W Czechach dziennikarze, mają między sobą kilku posłów. W Anglii, we Włoszech itd. od biurka redakcyjnego idzie się na najwyższe stanowiska. Tylko w Austryi dziennikarze siedzą na szarym końcu. Nawet „Czas“ nie potrafi ani jednego swego redaktora zrobić choćby radcą cesarskim, a więc kolegą Hirscha Landaua.

Dziwolągi językowe. Na wystawie teatralnej w Warszawie wystawiono dwa afisze z „Halki“ i „Flirtu“ z „polskiemi“ nazwami technicznemi zamiast dotychczasowych. „Opera“ nazwana jest „śpiewanką“, teatr Wielki“ „domem sztuki Wielkim“, chór zwie się „tłumem śpiewaczym“, libretto „rozprawą“, „muzyka Moniuszki“ „dźwiękami Moniuszki“, solo „jednośpiewem“, akt „biegiem“, tańce „pląsami“, kapelmistrz „kierownikiem dźwięczni“, reżyser opery „kierownikiem rozprawy“, loża osóbką“, amfiteatr „półkręgiem“, kasa zamawiań „szkatułą zamawiań“, bilety „znakami“, antrakt „międzybiegiem“, komedya „śmieszno zabawną rozprawą“, konkurs „ubiegami“ itd. — Twórcą tych dziwolągów jest — jak donosi „Kuryer Poranny“ — p. Gorczyński.

Zerwanie małżeństwa przez... loteryę. Zam. przy ul. Chmielnej w Warszawie rodzina X. trzymała do spółki pół losu loteryi klasycznej. Do spółki tej należeli: matka, córka, ciotka i narzeczony córki p. Józef. Na owe pół losu przypadło do wypłaty około 10 tysięcy rubli, a więc na każdą osobę grającą rb. 2500. Potrzeba trafu, że narzeczony do ostatniej klasy stawki nie opłacił, prosząc o prolongatę, którą też podobno miał otrzymać od narzeczonej. Bilety we właściwym czasie opłaciła ciotka i gniewała się nawet, że „pan Józef“ nie dał pieniędzy. Nie zepsuło to jednak harmonii w rodzinie i pan Józef, pracujący na kolei obiecał zapłacić dług z pensyi, którą miał otrzymać na święta. Postać rzeczy się jednak zmieniła, kiedy na bilet padła większa wygrana: ciotka a za nią i matka panny oświadczyły, że „pan Józef“ do wygranej nienależy, ponieważ biletu nie opłacił, że obecnie potrzeba mu zwrócić pierścionek, „bo Andzia zrobi lepszą partyę, mając posag“. Młody człowiek, dowiedziawszy się o wszystkiem, zażądał wytłomaczenia, lecz mu z narzeczoną nie pozwolono się widzieć zażądano zwrotu zaręczynowego pierścionka i pokazano drzwi. Oburzony młodzieniec postanowił wstąpić na drogę sądową o zwrot przypadającej mu wygranej; nie mając zaś w ręku biletu, pragnie udowodnić prawa świadkami. Ślub młodej pary miał się odbyć zaraz po świętach, z powodu jednak owej fatalnej wygranej młodzi zamiast przed ołtarzem staną w sądzie, gdyż p. Józef co do loteryi powołuje się głównie na świadectwo b. narzeczonej.

Lampa Brzeskiego. W ostatnim nrze „Kuryera Warszawskiego“ znajdujemy artykuł dra Juliana Ochorowicza o wynalazku inż. Henryka Brzeskiego w dziedzinie lamp łukowych. Wynalazek młodego technika polega na uproszczeniu konstrukcyi lampy, ale tak ważnem, że stanowić będzie epokę w technice oświetlania elektrycznego. Regulator lampy w innych systemach składający się z kilku osobnych części, które trzeba osobno rozbierać i dopasowywać, u Brzeskiego mieści się w jednym mechanizmie, który zapomocą dwóch śrubek można odjąć i założyć na nowo, nie naruszając regulacyi. Ta prostota pociąga za sobą następujące korzyści: 1) Koszt wyrobu lamp znacznie się zmniejsza, 2) obsługa nie wymaga specyalnego uzdolnienia, 3) z powodu mniejszej wagi i objętości przesyłka lamp wypada również taniej. Od lampy Siemensa np. lampa Brzeskiego jest prawie o połowę mniejsza i lżejsza przy tej samej sile światła.

Inż. Brzeski, ur. 1874 w gubernii kieleckiej, skończył politechnikę w Wiedniu. Korzystał potem ze stypendyum galicyjskiego Wydziału krajowego, pracując w Hanowerze w instytucie politechnicznym pod kierunkiem prof. Kohlrauscha. Tam to obmyślił pierwszą swoją lampę, o której lenże prof. Kohlrausch referował przychylnie w „Electrotechnische Zeitschrift“ w r. 1896. Dzięki jego protekcyi został wysłany do Anglii, na studya w kompanii elektrotechnicznej Brusha, a następnie do Belgii i Szwajcaryi, kształcąc się jednocześnie w językach, których znajomość pozwala mu oryentować się szybko w ogólnym dorobku wynalazczym. W r. 1894 obmyślił nowy typ dynamo-maszyny o kulistym układzie zwojów, której patent sprzedał drezdeńskiej firmie Peschman i S-ka.

Stypendyum śp. Brunona Abakanowicza pozwoliło mu wyjechać na wystawę paryską i wziąć udział w międzynarodowym zjeździe elektrotechników. Po powrocie do Warszawy, jako inż. firmy Ruśkiewicza i Godlewskiego, dał plany i miał główny nadzór nad doskonałą instalacyą oświetlenia elektrycznego w Filharmonii.

Niezadowolony ze swojej pierwszej lampy łukowej, myślał ciągle nad nowym jej układem, studyując przytem wszystkie związane

z instalacyą elektryczną maszyny, z któremi bardzo wcześnie się zapoznał, bo już w ósmej klasie gimnazyalnej (św. Anny w Krakowie) zbudował pierwszą swoją maszynę dynamo z turbiną o sile 4 koni i zastosował ją do oświetlenia młyna swego przyjaciela, mechanika krakowskiego Schindlera. Mając w niej do rozporządzenia prąd o sile 18 amperów i 125 wolt, mógł z całą swobodą oddać się przez ciąg ostatnich lat czterech udoskonalaniu ostatniej swojej lampy, którą obecnie ukończył w Warszawie.

Dr. Ochorowicz nawoluje kapitalistów do zajęcia się wynalazkiem Brzeskiego i do zastąpienia jego lampami dotychczasowych, sprowadzanych wyłącznie z Niemiec.

Pomnik dla Staszyca. W sobotę odbyło się roczne zebranie w Łodzi sekcyi techn. Tow. popierania przemysłu i handlu, na którem dr. Konic zabrał głos i zaproponował, żeby w presbiteryum kościoła Sw. Krzyża wmurować tablicę pamiątkową dla uczczenia pamięci Stanisława Staszyca, znakomitego naszego dobroczyńcy i uczonego. Projekt ten jednogłośnie z ogromnem uznaniem został przyjęty i po otrzymaniu z konsystorza pozwolenia, zaraz sekcya przystąpi do urzeczywistnienia, tak żeby na dzień 8 maja r. p. wszystko było gotowe.

Ofiarę dla dzieci wrzesińskich, w kwocie 5 rubli, złożył w redakcyi „Sł. Piet. Wiedomostiej" włościanin rosyjski, Gorbunow, zamieszkały w Tiumeniu, na Syberyi. Redakcya tego pisma jest w „kłopocie", dokąd te pieniądze ma odesłać.

Słowo „inżynier" obelgą. W Irkucku jeden jegomość zaskarżył drugiego o to, że w sprzeczce usłyszał od niego apostrofę: „Ty inżynierze". Ładne widać wyobrażenie o sobie zostawili technicy, którzy budowali kolej transsyberyjską, skoro słowo „inżynier" jest synonimem „łotra" lub czegoś podobnego.

Z Aschabadu donoszą: Trzęsienia ziemi z każdym dniem są coraz częstsze i silniejsze. Obejmują one przestrzeń 200 wiorstw kwadr. Rosyanie przenocowali na stacyi, gdzie pomieszczono ich w wagonach. Urządzono baraki czasowe, dokąd przeniesiono biura instytucyi rządowych. Saperzy energicznie rozkopują gruzy, pod któremi znaleziono do 4,000 ofiar. W dzielnicy, zamieszkanej przez krajowców, odkopano 300 trupów. Celem bezpłatnego zaopatrywania mieszkańców w żywność, urządzono kuchnie. Do Andiżanu wysłano wielu robotników do robót ziemnych. Udający się do Andiżanu z ofiarami otrzymali bezpłatny przejazd. Ofiar napływa niewiele. Kasa, gdzie znajdowało się 5 milionów rubli, zburzona. Rozkopywanie gruzów prowadzone jest pod nadzorem zarządzającego izbą skarbową. Wody w studniach niema. Istnieją obawy osadzania się gruntu.

Oryginalna kontrabanda. Urzędnicy celni w Nowym Jorku odkryli pomysłowy wielce sposób kontrabandy. Od pewnego czasu zwrócił ich uwagę fakt przywożenia olbrzymich ilości lodu do miasta. Jakkolwiek lód cła nie płaci, niemniej ten, który go sprowadzał, nie tylko nie miał żadnego zarobku, ale nawet ponosił straty, gdyż nie mógł go sprzedawać za tę cenę, jaką sam płacił. Celnicy przez dłuższy czas napróżno usiłowali dociec przyczyny tej niezwykłej spekulacyi, aż wreszcie, gdy przywóz lodu powiększał się coraz bardziej, wpadli na pomysł stopienia jednej bryły i przekonali się, że jest to zamarznięta woda mineralna, która płaci znaczne cło. Sprawa poszła na drogę sądową i zaaresztowano już dwóch wmieszanych w tę spekulacyę handlarzy. Straty, jakie ztąd poniósł skarb państwowy, obliczają na 50,000 dol.

Przed Sejmem.

Pogłoski, krążące w sferach kompetentnych, grożą obstrukcyą Rusinów, którzy chcą nie dopuścić uchwalenia prowizoryum budżetowego.

Jak nas poinformowano, pierwsze poranne posiedzenie potrwa zaledwie pół godziny.

O godz. 4. popołudniu, tegożsamego dnia, odbędzie się posiedzenie komisyi budżetowej, na które z gotowym referatem przyjdzie sprawozdawca hr. Badeni.

O godz. 8 wieczorem rozpocznie się II posiedzenie, które przez wzgląd na przygotowaną obstrukcyę ruską potrwa najprawdopodobniej do 1 lub 2 w nocy.

Gdyby Rusini w czasie dwudniowych obrad uniemożliwili uchwalenie prowizoryum, odbędzie się dalszy ciąg sesyi sejmowej dnia 3 stycznia 1903 roku i potrwa względnie 3 dni, gdyż prowizoryum musi być ustawowo uchwalone.

W dalszym rzędzie dowiadujemy się z autentycznego źródła, iż oprócz prowizoryum budżetowego uchwaloną będzie nowa ustawa o podwyższeniu krajowej opłaty konsumcyjnej od piwa, ustanowionej ustawy z dn. 4 lipca 1899 dz. u. i rozp. ks. nr. 93.

Referent, członek Wydziału, p. Romanowicz, zaproponuje krajową opłatę od piwa, konsumowanego w Królestwie, Galicyi i Lodomeryi wraz z W. Ks. Krakowskiem, ustanowioną ustawą, z dnia 4 lipca r. 1899 Dz. u. i. r. kr. Nr. 93, podwyższono na 2 kor., z hektolitra (2 gr. z litra).

Krwawa zemsta.

Nie ma chyba bardziej niebezpiecznego kawałka chleba, jak zarabianie grosza przez pokazywanie sztuk z dzikiemi zwierzętami. Tydzień nie upłynie, aby pisma nasze, czy też zagraniczne nie doniosły o jakimś krwawym wypadku, którego ofiarą pada zwykle pogromca, lub pogromczyni.

Parę dni temu w Maros Vasarhely zaszedł taki krwawy wypadek, który skończył się śmiercią żony niedźwiednika, Bośniaczki Mitry Pawłowiczowej.

Corstarado Pawłowicz miał niedźwiedzia, z którym w towarzystwie swej żony obchodził wioski i miasta węgierskie, zbierając sporo grosza za jego tańce. Gdy przyszli w swej wędrówce do Maros-Vasarhely, Pawłowicz wstąpił do sklepiku, aby zakupić żywności, a Pawłowiczowa szła dalej z niedźwiedziem. Kilku niedorostków, którzy spotkali tę parę, poczęło drażnić niedźwiedzia. Miś ryknął gniewnie i chciał rzucić się na chłopaków. Pawłowiczowa chcąc go uspokoić, uderzyła niedźwiedzia kijem po głowie, a ten jednem uderzem łapy powalił ją na ziemię i nie mogąc jej kąsać, bo był w kagańcu, pazurami począł ją szarpać w kawały.

Krzyk nieszczęśliwej zwabił Pawłowicza i mieszkańców, ale ani Pawłowicz, ani nikt inny nie był w stanie uspokoić rozwścieklonego niedźwiedzia. Dopiero dwa celne strzały położyły trupem misia. Pomoc przyszła jednak i tak zapóźno, gdyż Pawłowiczowa w parę godzin potem wyzionęła ducha.

Telegramy „Kuryera krakowskiego"

z dnia 27 grudnia.

Lwów. Marszałek krajowy powrócił do Lwowa.

Lwów. Odbył się tu zjazd delegatów stronnictwa rusko-narodowego. Obrady trwały dwa dni. Przedmiotem obrad była organizacya strajków i fundusz akademicki. Uchwalono założyć biuro prawne, wyrobić zapomogę dla włościan skazanych za rozruchy i na ten sam cel użyć akademickiego funduszu strajkowego.

Nowy Sącz 27 grudnia. Wczoraj w nocy o godz. 11½ stanęła w polu maszyna pomocnicza, która wiozła pociąg towarowy. Na 3 kilometry przed Dobrą powstała wielka śnieżyca i pokryła śniegiem na 3 metry całą lokomotywę. Na pomoc wysłano z Mszany Dolnej drugą lokomotywę. Z powodu braku sygnałów zderzyły się obie lokomotywy, przyczem maszynista Kalita i palacz Repel odnieśli niegroźne uszkodzenia. 80 chłopów po 3 godzinach ciężkiej pracy odkopało lokomotywę.

Pociąg osobowy, idący z Krakowa przez Suchę stał przez 3 godziny. Również pociąg osobowy, idący do Krakowa, czekał w Dobrej czas dłuższy.

Budapeszt. Prezydent ministrów Szell wyjeżdża jutro do Wiednia.

Nisz. Wczoraj o 10 g. rano był hr. Lambsdorf na posłuchaniu u króla Aleksandra. Podczas przyjęcia galowego wypił król Aleksander zdrowie rosyjskiej pary carskiej. Hr. Lambsdorf odpowiedział toastem na cześć serbskiej pary królewskiej. O godz. 11 wyjechał hr. Lambsdorf do Sofii. Tak przy jego przybyciu jak i odjeździe ustawiono na dworcu kolei kompanię honorową. Muzyka grała hymn rosyjski.

Sofia. Rosyjski minister spraw zagranicznych hr. Lambsdorf przybył wczoraj o godz. 2¼ popołudniu do stacyi granicznej Caribrod. Tu powitali go prezydent ministrów Danew, minister spraw wewnętrz. Luckanow, mini-

ster robót publicznych Popow, rosyjski agent dyplomatyczny Bachnietiew, generalny sekretarz ministerstwa spraw zewnętrznych Cokow. Pociąg przybył do Sofii o godzinie 4-tej popoł.

Na dworcu powitał hr. Lambsdorf imieniem ks. Ferdynanda generalny adjutant Nikołajew, wszyscy ministrowie biura Izby deputowanych, oraz przedstawiciele Rad municypalnych.

Burmistrz miasta Sofii przemówił do hr. Lambsdorfa, a przywitawszy go podał mu chleb i sól.

Na drodze do pałacu utworzyły korporacyę oraz bardzo liczne tłumy ludności szpaler. Ludność zgotowała Lambsdorfowi owacye. Jechał on karetą dworską otoczoną oddziałem kawaleryi. W pałacu zamieszkał jako gość księcia.

Sofia. Podczas dzisiejszego objazdu w poselstwie rosyjskiem kazał sobie hr Lambsdorf przedstawić najważniejszych przywódców stronnictw w Bułgaryi i rozmawiał z nimi o kwestyi macedońskiej. Przy obiedzie byli także obecni zastępcy dyplomatyczni Austro-Węgier i Serbii.

Sofia. Borys Sarafow powrócił tu.

Bukareszt. Senat obradował wczoraj nad wnioskiem komisyi dotyczącym naturalizacyi pewnego żyda. W dyskusyi wyrażano zdanie, że wobec agitacyi żydów poza Rumunią, rumuńskie ciała dyplomatyczne niepowinny wogóle udzielać przez pewien czas żydom przynależności do Rumunii. Senator Zradi Steanu zwalczał ten wniosek. Minister oświaty Haret oświadczył się imieniem rządu przeciw temu wnioskowi. Ustawa powinna być dla każdego sprawiedliwą. Oszczerstw rozsiewanych przeciw Rumunii za granicą nie chce mowca bliżej omawiać; prawda wyjdzie na jaw i każdy będzie musiał przyznać Rumunii, że jest wobec żydów tolerantną. Wnioski komisyi uchwalono.

Petersburg. Rosyjska agencya tel. donosi że hr. Lew Tołstoj wystosował prośbę do do wszystkich redakcyi, aby ze względu na jego podeszły wiek i na przebyte przez niego słabości, które powracają, zaniechały podawania biuletynów o stanie jego zdrowia.

Paryż. Agencya Havasa donosi. Dziennik Journal w drugiem wydaniu pisze, że Fryderyka Humberta znaleziono nieżywego w więzieniu.

Agencya Havasa dodaje, że potwierdzenia tej wiadomości, którą agencya powtarza tylko z największą rezerwą, dotychczas nie ma.

Kopenhaga. W całej Danii ubiegłej nocy szalała ogromna burza, która zniszczyła wiele domów i uszkodziła wiele okrętów; 11 osób zginęło w falach morskich.

Waszyngton. Prezydent Roosevelt odmówił przyjęcia urzędu sędziego rozjemczego w sprawie wenezuelskiej, która zostanie przedłożoną sądowi pokojowemu w Hadze, na co zgodził się już prezydent Castro. Blokada portów wenezuelskich przez mocarstwa zostanie zniesioną, a mocarstwa będą musiały zredukować pretensye, jakie roszczą sobie do Wenezueli.

Nowy Jork. Biuro Reutera donosi w telegramie z La Guayra, że wartość okrętów zabranych przez mocarstwa, które przedsięwzięły blokadę wybrzeży wenezuelskich nie przenosi 5000 dolarów.

Durban. Przybył tu minister kolonii Chamberlain. Na dworcu powitali go przedstawiciele władz. Ludność zgotowała mu owacyjne przyjęcie.

Wesoły kącik.

W salonie.

Rozmowa podsłuchana.

— Jaki wiek pani uważa za najstosowniejszy dla panienki do wyjścia za mąż?

— Koło dziewiętnastu lat.

— A pani ma ile lat?

— Ja? koło dziewiętnastu.

Dziwne gusta.

— Proszę wujaszka, czy to prawda, że są ludzie, którzy mogą jeść ogień?

— Phi... mój chłopcze, są nawet tacy, którzy piją... wodę!

Nasze dzieci.

— Babciu, czy babci okulary powiększają?

— Tak, moje dziecko.

— To niech ich babcia nie zdejmuje, dopóki mi nie ukroi strucli.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca:
Kazimierz Bartoszewicz.

ZDZISŁAW GRUSZCZYŃSKI udziela **Lekcyi tańców** **ul. Grodzka l. 50, I. piętro.**

Drobne ogłoszenia

Oyetaryusz, który pracował w sądzie i różnych urzędach — poszukuje zajęcia za skromnem wynagrodzeniem. Zgłoszenia pod adr. A. K. 3 poste re t. Kraków, gł. poczta.

Potrzebna jest służąca lub posługaczka umiejąca prać, prasować i gotować na przychodnią. — Graniczna 1 I piętro na prawo. 324

E. LEICHT
Kraków, ul. Pijarska l. 18, poleca swój 175
najtańszy skład obrazów i wyrób ram rozmaitego gatunku od najtańszych do najdroższych. Przyjmuje obrazy do oprawy oraz wszelkie ramy do odnowienia, wykonując takowe nader szybko i starannie. — O liczne zamówienia uprasza. 175

Ayencya Nafty z najlepszych rafineryi, lampy, artykuły religijne. Reparacye w zakres rzeźbiarstwa wchodzące. Mydełka i perfumy poleca najtaniej **WOJCIECH MAREK** ul. Starowiślna 1. (naprzeciw gmachu poczt.).

Mam zaszczyt donieść P. T. Publiczności, że otworzyłem pracownię obuwia męskiego i damskiego w Krakowie przy ul. Brackiej l. 10, parter. Wyuczony najnowszych fasonów, długoletnią praktyką po firmach najwybitniejszych. — Ceny umiarkowane. **Wawrzyniec Wojas,** były kierownik firmy ś. p. Piotra Jamrosza. 312

Od wielu lat istniejąca
KUCHNIA POLSKA
przy ulicy Karmelickiej l. 8. poleca Szan. Publiczności **zimne i gorące śniadania, obiady i kolacye po cenach nader umiarkowanych, czysto, zdrowo i smacznie na maśle przyrządzone potrawy. DLA P. T. abonentów znaczny opust.** Polecam również sklep bogato zaopatrzony we wszelkiego rodzaju napoje, jak wódki, nalewki, likiery, rumy, koniaki, jarzembinki, konifeeryoki, starki, śliwowice itp. Wina austryackie i węgierskie, **znakomity Auster,** oraz Piwo okocimskie. **Dla P. T. Amatorów bilard dobrej konstrukcyi.** Lokal otwarty do 1. w nocy. Polecając się nadal łaskawej pamięci, zapewnić mogę szybką i rzetelną obsługę, oraz ceny nader niskie. z poważaniem
JÓZEF BIELAWSKI
właść. Kuchni Polskiej, Karmelicka 8.

Największy wybór Kart illustrowanych wyrobu krajowego, jako też różnych powinszowań na imieniny, Nowego Roku i t. d.
Co dzień nowości, o 30% taniej jak wszędzie można dostać przy ul. Dietlowskiej l. 69, u
Adolfa Duckera.
Sprzedaje hurtownie i częściowo
Wysyłka próbna po nadesłaniu 5 Koron.

K. Roman, Fryzyer
Kraków, ul. Szewska l. 21.
Poleca się P. T. Publiczności 77

Józef Bialik w Krakowie

ulica Floryańska l. 51.
ulica Szpitalna l. 17.
telefon Nr. 502.

Fabryka Wyrobów Masarskich i Skład Wędlin

poleca Wędliny wszelkiego rodzaju

Jakoto: Szynki. Rolady, Polędwice pieczone i wędzone
Kiełbasy polędwicowe, krajane i siekane
Słoninę białą i wędzoną
Oraz Smalec polski w większym zapasie.

Jako dobrą i pewną lokacyę

polecamy

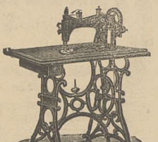
4% Listy hipoteczne,
4½% Listy hipoteczne,
5% Listy hipoteczne premiowane,
4% Listy Tow. kred. ziemskiego,
4½% Listy Banku krajowego,
4% Listy Banku krajowego,
5% Obligacye komunalne Banku krajowego,
4% Pożyczkę krajową,
4% Gal. Obligacye propinacyjne i wszelkie renty państwowe.

Papiery te sprzedajemy i kupujemy po najdokładniejszym kursie dziennym.

Kantor Wymiany

c. k. uprzyw. galicyjskiego akcyjnego

Banku hipotecznego.



Największy skład Singera maszyn do szycia i haftu
R. Pawłoskiego, dawniej I. Iwanickiego
w Krakowie Rynek główny 18.

poleca maszyny do szycia i haftu najnowszej konstrukcyi, odznaczające się zupełnie cichym i lekkim chodem, dokładnem wykończeniem i nadzwyczajną trwałością.

Nauka haftów i wszelkich robót maszynowych bezpłatnie.

UWAGA! Ponieważ jedna z tutejszych filij obcej firmy od dłuższego czasu rozmyślnie ogłasza, iż prócz ich wszystkie inne maszyny są sporządzane według jednego z dawniejszych systemów, oświadczam, iż twierdzenie powyższe jest **wierutnem kłamstwem i że moje maszyny, najnowszej konstrukcyi, wyrabiane są według ostatnich modelów z zastosowaniem wszelkich ulepszeń, na jakie się w tym względzie technika zdobyć mogła.** Można się o tem łatwo naocznie przekonać. — **Nie mając całych zgrai natrętnych ajentów,** mogę każdą maszynę sprzedawać o 10—20 K. taniej.

Cenniki rozsyła się darmo i opłatnie.

Browar Parowy

w

Tenczynku

stacya Krzeszowice
poleca
znany z dobroci i przez powagi lekar. zalecany

Porter Tenczyński
Piwo Marcowe
Leżak — Eksport
w beczkach i butelkach.

Reprezentacya w Krakowie, Bracka 11.
Telefon 162.

Polecone przez Tow. Lekarskie

Wody Mineralne

zawierające części składowe, jak:
Woda Bilińska, Giesshubler, Selterska, Vichy, Homburg, Maryenbadzka,
tudzież **specyalne lecznicze,**
jak: litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną, alkaliczną, magnowa i ziemną
wyrabia pod kontrolą Tow. lekarskiego fabryka pod firmą

K. Rząca i Chmurski

Kraków, ul. św. Gertrudy 4.

Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach. 75



LORNETY TEATRALNE

wyborne achromatyczne, do **podróży, polowania, niezbędne.** — Oprawne w skórę, części metalowe złocone. — Cena wraz z etui **8 koron.**

Maszynka do strzyżenia włosów



dla każdego. Pięknie niklowana, gotowa do użytku. — Z dwoma grzebykami wsuwalnemi do obcinania włosów na 3, 7 i 10 mm. długości. Cena całkowitej ze sprężynami zapasowymi 7 kor. 50 hal. — Tą wyborną maszynką może każdy nawet niewprawny obcinać włosy natychmiast. — Niska cena 7 kor. 50 hal. umożliwia każdemu zamówienie tej maszynki.

M. Rundbakin, Wiedeń IX., Berggasse 3. Koresp. polska.

!!! Kto sobie życzy !!!
dobrej reparacyi **zegarka** lub **zegara.**
Wykonuję najtrudniejsze reparacye tychże bardzo dokładnie i po niskich cenach.
Polecając się Szan. Publiczności

F. CHALCARZ

Plac Matejki l. 2. I. piętro

Nowy tani artykuł spożywczy! Zdrowie i dobry smak uzyskasz pijąc »KAWĘ ZDROWIA«.

KAWA - - ZDROWIA



Nie jest ona żadną domieszką do kawy zwykłej ziarnistej i nietylko dorównywa jej w smaku, ale o wiele przewyższa ją pod wieloma względami. — Jedna jedyna próba dostateczna dla przekonania się.

Cena tylko 70 ct. za 1 klgr.

Jest już zupełnie gotowa do przyrządzenia. — Tanio kosztuje więc spróbuj a przekonasz się o dobroci. — Do nabycia we wszystkich handlach w paczkach po 35—18—5 ct.

POLECA

WAŚNIEWSKI i GRABOWSKI

w Podgórzu przy Krakowie Mały Rynek Nr. 18.

---

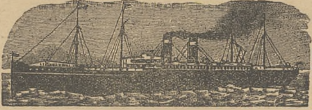
102 Przez Wysokie c. k. Namiestnictwo

KONCESYONOWANE

BIURO PODRÓŻY I SPEDYCYJNE

ZOFII BIESIADECKIEJ, OŚWIĘCIM, DWORZEC.

sprzedaje bilety kolejowe okrężne



karty okrętowe I-szej i II-giej klasy

oraz **karty międzypokładowe** dla **wychodźców do Ameryki.** Ceny najniższe. Wymiana pieniędzy. Prospekta darmo i opłatnie.

R. Ditmar

Kraków, Rynek 13,

poleca

Lampy wszelkiego rodzaju,
Piece i kuchnie naftowe,
Naftę nie eksplodującą, po cenie targowej.
(Na kupony jak zwykle taniej.)
Odstawa do domu od 5 litr. począwszy 169



Każda oszczędna gospodyni domu niechaj używa tylko prawdziwą

Kolińską domieszkę do kawy z marką „Sokół"

aby uzyskać smaczną, aromatyczną i w pięknej barwie Kawę. — Do nabycia we wszystkich handlach korzeni i delikatesów.

310 1—12

PARYŻ 1900. — Najwyższe odznaczenie! — „GRAND PRIX".

Innych składów w Krakowie nie mamy.

Najpożyteczniejszym podarkiem na Gwiazdkę są

Oryginalne Singera Maszyny do Szycia do użytku domowego

Łatwe w użyciu. Wielka trwałość. Wielostronne zastosowanie.

Bezpłatne kursa we wszystkich technikach haftu artystycznego. — Wielki wybór różnokolorowego jedwabiu. — Elektromotory do maszyn do szycia.

SINGER & Co Tow. Akc. Maszyn do Szycia Kraków, ul. Szpitalna L. 40, naprzeciw teatru miejskiego.

FILIE: W Tarnowie, ulica Krakowska L. 4/5. W Nowym Sączu, ul. Jagiellońska.

Cieszyn 1902. Srebrny Państwowy medal. Pierwsza państwowa nagroda.

Uwaga: Wszelkie maszyny do szycia, sprzedawane pod nazwą „Singera" w innych składach są wyrabiane na sposób jednego z naszych dawniejszych systemów — maszyny te nie mają atoli nic wspólnego z naszymi wyrobami, nie dorównują one ani pod względem konstrukcyi, działalności jak i trwałości najnowszemu systemowi naszych familijnych maszyn.

Wels (Górna Austrya) 1903 Duży złoty medal.

279

Innych składów w Krakowie nie mamy.

Oryginalne Singera maszyny do szycia są do nabycia jedynie w naszych składach.

Salon sprzedaży kwiatów pod firmą Karolina Michalska

Kraków, ul. Szewska l. 23

Telefon 363

Poleca: kwiaty świeże, kosze z kwiatami, żardiniery, bukiety na wesela i bale, przyjmuje dekoracye salonów, stołów i t. p.

Ceny umiarkowane — Wykonanie punktualne

WYSTAWA PRZYRODNICZO-LEKARSKA. IX. ZJAZD LEKARZY I PRZYRODNIKÓW POLSKICH W KRAKOWIE. 1900

Zmiana lokalu! Skład bandaży, artykułów gumowych, chirurgicznych i ortopedycznych wyłącznie dla pań i dzieci oraz skład Gorsetów

Zofii WĘGRZYNOWICZ

zostaje po Nowym Roku przeniesiony z ul. Szewskiej l. 14, **na ulicę Grodzką Nr. 14, I. piętro.**

103

Tani sklep chrześcijański **Pod Kościuszką** poleca Kraków, ul. Mikołajska l. 1.

Towary bławatne, płótna, szyrtyngi, kapy, koce, chrdniki.— Bieliznę stołową, męską i damską.

Wyprawy ślubne. Bluzki i halki gotowe w wielkim wyborze.

Drukarnia i stereotypia A. Koziańskiego w Krakowie.